

...OTO DZIŚ DZIEŃ KRWI I CHWAŁY... BITWA O MASYW MONTE CASSINO - tekst dr. Teodora Gąsiorowskiego



Na początku września 1943 r. alianccy otwarli „drugi front” w Europie. Nie we Francji, jak chciał Józef Stalin, ale we Włoszech. W zatoce Salerno z pokładów setek barek i okrętów desantowych zeszli na ląd amerykańscy i brytyjscy żołnierze. Armia włoska skapitulowała.

Wehrmacht, umiejętnie broniąc kolejnych pozycji opóźniających, cofał się na północ. Jednocześnie niemieccy saperzy pospiesznie przygotowywali w największym miejscu Półwyspu Apenińskiego pozycję obronną, na której feldmarszałek Kesselring zamierzał zatrzymać aliantów na co najmniej pół roku. Niemcy nazwali ją Linią Gustawa i obsadzili dwiema doborowymi jednostkami: 1. Dywizją Strzelców Spadochronowych i 1. Dywizją Pancerno-Spadochronową „Hermann Göring”. Pozycja przechodziła m.in. przez wzgórze klasztorne Monte Cassino i choć sam klasztor nie został włączony do systemu umocnień, to poza nim ukryto liczne baterie haubic i moździerzy, zawczasu wstrzelane w teren przyszłych walk.

Desant

Po pierwszej, bezskutecznej próbie przełamania z marszu niemieckiej obrony (dokonanej 17 stycznia 1944 r.), zdecydowano się na najbardziej klasyczny manewr nowoczesnej wojny. 22 stycznia na niemieckich tyłach wysadzono desant. W ciągu jednej nocy na dziewięciokilometrowej plaży bronionej przez jedną kompanię Wehrmachtu wylądowało 36 tys. amerykańskich i brytyjskich żołnierzy, wspartych odpowiednią liczbą dział i wyposażonych w 5 tys. pojazdów. Tej nocy zginęło jedynie trzynastu alianckich komandosów walczących w pierwszej linii. Ale zamiast wykorzystać element zaskoczenia i natychmiast ruszyć w głąb półwyspu, dowodzący desantem amerykański gen. John Lucas nakazał umocnienie przyczółka i postanowił czekać na wsparcie obiecanej brytyjskiej dywizji pancerniej. Zamiast niej doczekał się silnego niemieckiego kontrataku, który omal nie zepchnął alianckich żołnierzy do morza. Jedynie naloty bombowe lotnictwa strategicznego i wsparcie ogniem ciężkiej artylerii krążowników, operujących na skrzydłach, pozwoliło z trudem utrzymać tak łatwo zdobyte pozycje.

Desant pod Anzio, wbrew brytyjskim nadziejom, zmienił alianckie położenie operacyjne na gorsze. Wysadzono go po to, aby nie szturmować górskiej barykady. Teraz trzeba było tę barykadę zdobyć, aby ratować żołnierzy desantu. Jeszcze tego samego wieczoru 36. Teksaska Dywizja Piechoty uderzyła od czoła na niemieckie umocnienia na San Angelo i w dolinie Liri. Bez wcześniejszego rozpoznania terenu i systemu obrony, bez znaczącego wsparcia artylerii – byle szybciej na ratunek komandosom pod Anzio. Sztabowcy zakładali, że wystarczy wdrzeć się na głębokość ok. 4 km, a obrona pęknie. Najpierw jednak trzeba było sforsować górski potok Rapido o szerokości niespełna 20 metrów. Już sama jego nazwa (*rapido* znaczy bystry) powinna stanowić ostrzeżenie, tyle że w amerykańskim sztabie nikt nie zadał sobie trudu jej przetłumaczenia. Teksaszczyki, niosąc gumowe pontony i elementy drewnianych kładek, ruszyli do szturmów. I wówczas uaktywniła się niemiecka obrona. Z północnego brzegu, wysokiego na kilkanaście metrów, była doskonała widoczność na niższy, „amerykański” brzeg. Ciężkie karabiny maszynowe z pierwszej linii obrony zdziesiątkowały atakujących. Ci, którzy dotarli nad brzeg Rapido ze swoimi pontonami, zostali zniesieni przez bystry prąd wprost pod lufy stanowisk ogniowych położonych nieco dalej. Nieliczni przedostali się na „niemiecki” brzeg po szturmowych kładkach, które wkrótce rozbił ogień moździerzy. Nawet położenie zasłony dymnej nie pomogło Amerykanom – wstrzelane zawczasu w nurt potoku moździerze nadal prowadziły

ogień, a własna artyleria wsparcia została oślepią. W dodatku w chmurze dymu do stanowisk amerykańskich podpełzli niemieccy spadochroniarze i niemalże jak na polowaniu wystrzelali Teksańczyków. Po całodziennych walkach amerykańska dywizja straciła ponad 1,6 tys. ludzi i musiała zostać wycofana.

W tym samym czasie do szturm na położoną w górach część Linii Gustawa ruszyli (także bez wcześniejszego rozpoznania przeciwnika) marokańscy górale z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. 9. kompania 4. pułku tunezyjskiego w szaleńczym ataku na bagnety wdarła się w niemieckie pozycje. Za nią poszły dwa bataliony tego pułku. Po pięciu dniach i nocach zażartych walk na granaty, szturmowe noże, pięści i zęby tunezyjski pułk przestał istnieć. Zginęło ponad 1,5 tys. atakujących, z czołowej kompanii zostało trzech podoficerów i piętnastu żołnierzy. Żaden z nich nie był w stanie samodzielnie ustać na nogach. Jedynym zyskiem z tego szturm było przekonanie się przez sojusznicze dowództwo o sile niemieckiej obrony.



Ruiny farmy Albaneta zdobytej przez polskich żołnierzy (fot. M. Foks)

Krwawa łaźnia

Przez trzy tygodnie przygotowywano się do kolejnego natarcia. 11 lutego amerykańska 34. Dywizja Piechoty uderzyła z drugiej strony klasztornej wzgórza – wprost przez miasteczko Cassino i zagłębienie terenu zwane „Gardzielą” – na folwark Massa Albaneta, za którym szerzej otwierała się dolina Rapido, a dalej droga na Rzym. Tyle że Cassino, Massa Albaneta i wzgórze górujące nad „Gardzielą” były obsadzone przez spadochroniarzy z dywizji „Hermann Göring”. Nocny atak okazał się kolejną porażką Amerykanów. Pola minowe i ciężka broń maszynowa z licznych betonowych schronów na przedpolu Cassino powodowały ogromne straty nacierających. Czołgi, które miały im udzielić wsparcia, utknęły w błocie. Po całodobowych walkach dywizja posunęła się do przodu o kilkaset metrów za cenę dziewięćdziesięcioprocentowych strat w grupach szturmowych piechoty, a od całkowitej klęski w wyniku niemieckiego kontrataku uratowała ją 36. Teksańska Dywizja Piechoty, skrwawiona w poprzednim natarciu. Na skutek ciężkich strat alianci musieli wycofać z frontu, do głębokiego odwodu, pięć dywizji: 34. i 36. amerykańskie, 5. i 56. brytyjskie oraz 3. algierską.

Krwawa łaźnia Amerykanów spowodowała wprowadzenie do walk korpusu nowozelandzkiego. Jego dowódca, gen. Bernard Freyberg, oświadczył, że nie interesują go żadne mrzonki o zachowaniu obiektów zabytkowych i nie pośle swoich żołnierzy do ataku, jeśli nad całym terenem walk będzie górował „nietykalny” klasztor. W dodatku jeden z Nowozelandczyków przeprowadzających rekonesans dostrzegł podobno odbłask słońca w lornecie niemieckiego obserwatora w klasztorze. Zapadła decyzja o użyciu ciężkich bombowców strategicznych przeciwko opactwu benedyktynów. 14 lutego nad klasztor zrzucano ulotki wzywające Włochów do jego opuszczenia i zapowiadające nalot bombowy. Dzień później 256 nadlatujących falami latających Fortec B-17 zrzuciło na klasztor 576 ton

bomb, zamieniając go w stos gruzów. Wbrew pozorom ułatwiło to sytuację Niemcom, ponieważ nie zostały zniszczone grube mury przyziemia i liczne pomieszczenia piwniczne. Po bombardowaniu spadochroniarze obsadzili ruiny, zamieniając je w silne punkty obrony.

Zburzenie klasztoru nie pomogło więc w niczym aliantom. Tego samego dnia 2. Dywizja Nowozelandzka zaatakowała stację kolejową Cassino. Żołnierzy wspierały liczna artyleria i czołgi. Te ostatnie, z powodu padających od dwóch tygodni ulewnych deszczy, mogły posuwać się jedynie wzdłuż nasypu kolejowego, mocno zniszczonego, zaminowanego i okładanego systematycznymi nawałami niemieckiej artylerii. W szpicy natarcia szedł 28. batalion Maorysów. Wyparli Niemców ze stacji kolejowej, ale trzy dni później, poniosłszy siedemdziesięcioprocentowe straty, musieli się wycofać. Utrzymano jedynie most kolejowy i niewielki przyczółek na Rapido, stanowiący podstawę do przyszłego natarcia na miasteczko.

Tymczasem 4. Dywizja Hinduska uderzyła wprost na klasztor. Gurkhowie dotarli aż na wzgórze 593, ale ostrzeliwani ze wszystkich stron, także z terenu, który uważali za już opanowany, musieli się 18 lutego wycofać, tracąc ponad 240 żołnierzy. Generał Freyberg był zmuszony przyznać, że natarcie się załamało.

Miesiąc później, 15 marca, rozpoczęło się kolejne. Przez trzy i pół godziny 575 ciężkich i średnich bombowców oraz 200 myśliwców bombardujących zrzuciło na Cassino i okolice blisko 1,1 tys. ton bomb, a artyleria wystrzeliła ponad 10 tys. pocisków. Miasto zostało zrównane z ziemią. Do szturmów ruszyły trzy dywizje: 4. hinduska, 2. nowozelandzka i 78. brytyjska, w której składzie była brygada pancerna. Nowozelandczycy zdobyli część miasta i panujące nad nim wzgórze. Dotarli na odległość trzystu metrów od klasztoru. Ale padający bez przerwy deszcz utrudniał posuwanie się naprzód. Zamknięte baterie radiostacji przerwały łączność. Czołgi utknęły w stertach gruzów i lejach po bombach. W dodatku Niemcy przeżyli w ruinach nalot i podjęli walkę. 26 marca na pozycje wyjściowe spłynęły niedobitki atakujących oddziałów. Zginęło 3 tys. Nowozelandczyków, 700 zaginęło bez wieści. Jedynym sukcesem było zdobycie niewielkiej wioski Caira (dziś dzielnica miasta Cassino).

Lepiej powiodło się natarcie na lewym, górskim skrzydle. Francuski Korpus Ekspedycyjny przełamał obronę w Górach Auruncyjskich. Wydzielone oddziały piechoty amerykańskiego II Korpusu, ponosząc znaczne straty, otwały wyjście na dolinę rzeki Liri. Jej forsowanie, z nadal obsadzonym przez niemieckich spadochroniarzy klasztorem Monte Cassino za plecami, było jednak niemożliwe. Bitwa pozostała nierozstrzygnięta.



Aliancki cmentarz wojenny (Cassino War Cemetery) (fot. M. Foks)

Generał Anders ma wybór

Planowano kolejne natarcie. Tym razem główną siłą atakującą miał stanowić II Korpus

Polski gen. Władysław Andersa. Sowiecka propaganda głosiła co prawda, że jego żołnierze unikają walki z Niemcami i chcą tylko przetrwać bezpiecznie do końca wojny, ale brytyjski dowódca 8. Armii gen. Oliver Leese miał na ten temat inne zdanie. Na odprawie 24 marca zlecił gen. Andersowi zdobywanie Monte Cassino. Lojalnie uprzedził go, że jeśli odmówi, to Korpus zostanie skierowany do forsowania Liri. Anders uważał, że zwycięski szturm na klasztor będzie sukcesem sprawy polskiej i zagłuszy sowiecką propagandę, natomiast forsowanie Liri przyniesie zapewne porównywalne straty, tyle że o Polakach nikt nie usłyszy (kto z Szanownych Czytelników słyszał wcześniej o rzece Liri?). 8 kwietnia poinformowano dowódców wielkich jednostek Korpusu o tym, jakie postawiono przed nimi zadanie.

Wprowadzenie polskich oddziałów i artylerii na pozycje wyjściowe udało się ukryć przed Niemcami. 11 maja, na godzinę przed północą, na stanowiska spadochroniarzy runęło przygotowanie ogniowe. Strzelało ponad tysiąc dział artylerii obu dywizji piechoty, artylerii korpuśnej i armijnej. O pierwszej w nocy 12 maja ruszyły grupy szturmowe. Żołnierze poszli do nocnego ataku przez zaminowany, odkryty teren, pod ostrzałem prowadzonym z bunkrów, stanowisk artylerii i moździerzy, których nie zniszczyło przygotowanie artyleryjskie. W dodatku terenu zupełnie nie znali, ponieważ Korpusowi zabroniono prowadzenia rozpoznania przedpola, aby ukryć przed Niemcami, że mają przed sobą Polaków. 2. Batalion Strzelców Karpackich atakował wzgórze 593. Z kolei 1. BSK wszedł wzmocnionyczołgami w „Gardziel” z zadaniem zdobycia folwarku Massa Albaneta. Piechurzy nieśli lekkie granatniki i przeciwpancerne PIAT-y do rozbijania bunkrów. Torujący im drogę saperzy byli objuczeni rurami Bangalore (specjalne, wydłużone ładunki wybuchowe do niszczenia pól minowych i zasieków) i miotaczami ognia. Mimo silnego ognia niemieckiego 2. batalion opanował wzgórze 593 i ruszył na wzgórze 569. Wkrótce dołączył do niego 1. batalion, który w „Gardzieli” stracił dwa czołgi i prawie wszystkich saperów, próbujących rozminować dla nich drogę.

Spadochroniarze spod znaku „Hermann Göring” czterokrotnie kontratakowali nocą polskie grupy szturmowe na wzgórzu 593. Wszystkie te uderzenia zostały odparte za cenę ogromnych strat. Zginęli obaj dowódcy kompanii prowadzący grupy szturmowe. Poległ mjr Ludwik Rawicz-Rojek, który przyprowadził swoją kompanię dowodzenia jako wsparcie dla obrońców. Ciężko ranny został dowódca batalionu mjr Tytus Brzóska. Rankiem 13 maja grupom szturmowym, po odparciu piątego już kontrataku spadochroniarzy, skończyła się amunicja. Musieli się wycofać na pozycje wyjściowe. 3. Dywizja Strzelców Karpackich straciła tego dnia siedmiuset ludzi i nie wykonała zadania. Do ataku na grzbiet Widmo poszły grupy szturmowe z 13. i 15. wileńskich batalionów strzelców. Razem z nimi szli saperzy. Ostrzał artyleryjski w kamienistym terenie zbierał krwawe żniwo wśród nacierających. Kiedy z dwudziestoprocentowymi stratami wdarli się na Widmo, ruszyli do ataku na wzgórze 575. Natarcie zaległo pod bocznym ogniem z nieatakowanego wzgórza San Angelo. Po opanowaniu wzgórza 575 kompanie ruszyły ku San Angelo. Po drodze napotkały głęboką rozpadlinę, silnie zaminowaną i bronioną gniazdami karabinów maszynowych. Trzeba było zawrócić na wzgórze 706, a stamtąd – na rozkaz – wycofano się na pozycje wyjściowe.

Generał Anders chciał po uporządkowaniu oddziałów poderwać je od razu, tego samego dnia po południu, do kolejnego szturmu. Ale brytyjski dowódca natarcia postanowił, że powinny zostać skoordynowane uderzenia jego XIII Korpusu w dolinie Liri i Polaków na Monte Cassino. Polacy mieli jedynie prowadzić nieustanną akcję patrolową, nękając spadochroniarzy i wyciągając ich do kontrataków pod niszczący ogień artylerii. Artyleria Korpusu prowadziła nieustannie ostrzał nękający, a 15 maja przez pół godziny symulowała przygotowanie ogniowe natarcia, prowokując niemiecką artylerię do otwarcia ognia i zdemaskowania swoich stanowisk. Pozycje niemieckie były codziennie bombardowane przez lotnictwo. Natarcie II Korpusu, chociaż nie dało niemal żadnych sukcesów terenowych, zdeorientowało Niemców co do kierunku głównego uderzenia brytyjskiej 8. Armii. Rozpoznano przy tym większość stanowisk spadochroniarzy, zlokalizowano baterie moździerzy i artylerii. Jeńcy potwierdzali, że ponieśli ogromne straty. I batalion 1. Pułku Strzelców Spadochronowych ruszający do kontrataku dostał się w ogień zaporowy polskiej artylerii i praktycznie przestał istnieć. W wielu kompaniach po walce zostało po kilkunastu ludzi. Szwankowało zaopatrzenie na pierwszej linii. Spadało morale tej elity niemieckich żołnierzy. Generał Leese uznał, że Polacy związali dwie trzecie sił niemieckich. Dzięki temu brytyjski XIII Korpus sforsował rzekę Garigliano i uzyskał zdobycz terenową, pozwalającą mu na wyjście na tyły niemieckiej obrony.

„Niezwyciężeni” - animowany film pokazujący walkę Polaków o wolność od pierwszego dnia II wojny światowej.

Ostateczny szturm

Przerwę w walkach wykorzystano do dokładnego przeanalizowania błędów popełnionych w nocy z 11 na 12 maja, które spowodowały ogromne straty. Zdecydowano o uwolnieniu saperów od zbędnego sprzętu. Ciężkie i nieporęczne miotacze ognia nie sprawdziły się w górskim terenie. Rury Bangalore eksplodowały saperom na plecach od przypadkowych trafień pociskami karabinowymi lub odłamkami. Bębny z białą taśmą, którą znakowano przejścia oczyszczone z min, utrudniały poruszanie się. Same taśmy, doskonale widoczne w świetle rakiet, ułatwiały celowanie niemieckim kaemistom. Paradoxem było to, że stosunkowo najmniejsze straty poniosła grupa szturmowa, która w czasie pierwszego natarcia zgubiła oznakowaną ścieżkę i idąc na przełaj przez kolczaste zarośla, wyszła niespodziewanie pomiędzy niemieckimi stanowiskami na wzgórzu 573. Saperom pozostawiono wykrywacze min, szpikulce do poszukiwania min w ziemi i kostki trotylu do bezpośredniego niszczenia wykrytych bunkrów. Piechurzy z grup szturmowych dostali dodatkowe magazynki z amunicją i granaty, które pozwolono im upychać we wszystkie kieszenie i „nieregulaminowe” torby i chlebaki. Na miejsce rozbitych dostarczono dodatkowe radiostacje i przydzielono grupom szturmowym żołnierzy z pułków artylerii do ich obsługi. W czasie pierwszego szturmu większość radiotelegrafistów zginęła - charakterystyczny błysk anteny w świetle rakiet ściągał na ich kryjówki dodatkowy ogień snajperów i moździerzy. Tym razem anteny radiostacji „zamaskowano”, owijając je siatką i smarując błotem. Żołnierzom wytłumaczono, że poprzedni szturm co prawda nie doprowadził do zdobycia klasztoru, ale spełnił swoje zadanie, ściągając niemiecki ogień, który nie mógł być w tym czasie kierowany na nacierających skrzydłami Brytyjczyków.

Kiedy nadszedł czas ostatecznego szturmu – a było to 16 maja o 22.20 – nagłym atakiem, bez przygotowania artyleryjskiego, 16. Lwowski Batalion Strzelców wdarł się na Widmo. Zdobywano bunkier po bunkrze. Niemieckie kontrataki załamywały się w ogniu. Po jednym z nich Polacy poderwali się do ataku na wzgórze 593 w jedną stronę i w kierunku San Angelo w drugą. Sytuacja stała się dla Niemców krytyczna. Opanowanie tych wzgórz otwierało Polakom drogę do stanowisk moździerzy i artylerii. Spadochroniarze, wspierani przez ciężkie moździerze, ruszyli przed świtem 17 maja do kontrataku. Polakom znowu kończyła się amunicja, szeregi batalionu zaczęły się chwiać. Wtedy sierż. Marian Czapliński zaintonował hymn. Lwowiacy podchwycili słowa i skoczyli do bezpośredniego zwarcia. Poległ wówczas mjr Jan Żychoń. W ostatniej chwili na placu boju zjawiał się jeden z plutonów drugiego rzutu z zapasową amunicją, przechylając szalę zwycięstwa. Utrzymano Widmo, zdobyto kolejno San Angelo, wzgórze 593 i folwark Massa Albaneta. 1. Dywizja Pancerno-Spadochronowa „Hermann Göring” otrzymała rozkaz wycofania się z klasztoru. Polacy przechwycili niemiecki meldunek i polska artyleria systematycznie ostrzeliwała drogi ewentualnego odwrotu przeciwnika. Ponad stu spadochroniarzy ze straży tylnej zeszło z klasztoru na południe. Woleli poddać się Brytyjczykom niż Polakom. Kilkudziesięciu ruszyło pod ostrzałem w kierunku Monte Cairo i nowej linii obrony. Nad ranem 18 maja zauważono na ruinach klasztoru białą flagę. Patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich dowodzony przez ppor. Kazimierza Gurbiela wkroczył do ruin klasztoru. Wziął tam do niewoli szesnastu rannych żołnierzy niemieckich, których wycofujący się spadochroniarze zostawili pod opieką trzech sanitariuszy. Na murach klasztoru zatknięto najpierw proporzec pułkowy, a następnie polską flagę. Kilka godzin później, na specjalny rozkaz gen. Andersa, nieco niżej, wywieszono flagę brytyjską. A w samo południe plut. Emil Czech, stojąc na ruinach, odegrał hejnał mariacki.

Na swoim odcinku brytyjski XIII Korpus sforsował Rapido i dotarł do Liri. Marokańczycy obeszlą górami niemieckie pozycje, grożąc wzięciem w kocioł spadochroniarzy. Niemcy szybko opuścili przełamaną Linie Gustawa i wycofali się kilkanaście kilometrów na zapasową Linie Hitlera. Dzięki temu oddziały brytyjskiej 8. Armii uzyskały swobodę działania w dolinie rzeki Liri. Zaangażowanie wszystkich odwodów na tej linii pozwoliło 23 maja na wyprowadzenie natarcia z przyczółku pod Anzio. 4 czerwca Amerykanie zajęli Rzym.



Grób gen. Władysława Andersa stanowi dziś centralny punkt polskiego cmentarza wojennego pod Monte Cassino (fot. M. Foks).

Bilans

W natarciu na Monte Cassino zginęło 923 żołnierzy polskich, 345 uznano za zaginionych bez wieści (tak naprawdę za poległych, których nie ma jak pochować). 2931 zostało rannych (część z nich później zmarła). Na niemal płaskim odcinku terenu między Monte Cassino i wzgórzem 593, na drodze natarcia 3. Dywizji Strzelców Karpackich, na przełomie

1944 i 1945 r. zbudowano polski cmentarz wojenny. Zaprojektowali go architekci Wacław Hryniewicz i Jerzy Skolimowski. Budowali go pod nadzorem inż. Romana Wajdy żołnierze uczestniczący w bitwie. Pochowano na nim 1072 żołnierzy Rzeczypospolitej wszystkich narodowości: Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Wśród nich, wiele lat później, gen. Władysław Andersa, który w swej ostatniej woli prosił, by mógł spocząć pod Monte Cassino. Jego grób stanowi dziś centralny punkt cmentarza. Nieopodal powstały dwa inne cmentarze: brytyjski (5 tys. grobów) i niemiecki z 7 tys. grobów, w dużej mierze bezimiennych.

Jaka była ogólna ocena tej bitwy? Ostatecznie, po półrocznych krwawych walkach, 18 maja 1944 r. II Korpus Polski zepchnął spadochroniarzy z Linii Gustawa pod Monte Cassino; marokańscy górale z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego przeszli ten jej odcinek, który był wsunięty wyżej w masyw Apeninów, a brytyjska 78. Dywizja Piechoty sforsowała Liri. Za cenę tysięcy poległych, zaginionych bez wieści i rannych osiągnięto taktyczne zwycięstwo, które gen. Mark Clark, dowodzący amerykańską 5. Armią, natychmiast zaprzepaścił w skali operacyjnej: zamiast zgodnie z planem odciąć niemieckie dywizje i zepchnąć je do morza – pomaszerował po wątpliwą sławę wyzwoliciela, do niebronionego przez Niemców Rzymu. A to dało Kesselringowi czas na wycofanie głównych sił na kolejną linię obrony na północy Włoch. O strategicznym celu lądowania we Włoszech, jakim według brytyjskiego premiera Winstona Churchilla miały być marsz na Wiedeń i dotarcie do Europy Środkowej przed Sowietami, w ogóle nie było już mowy. Co więcej, przez dziesięciolecia zaprzeczano istnieniu takiego planu – bo gdyby istniał, ktoś byłby winny jego niezrealizowania.

W Polsce bitwa przeszła do legendy. Feliks Konarski „Ref-Ren” napisał w noc poprzedzającą ostatni szturm pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino*. Stała się ona na wiele lat nieformalnym hymnem niepodległościowym. Melchior Wańkowicz (który na placu boju pojawił się długo po jego zakończeniu) z reporterską pasją, na podstawie opowieści tych, którzy przeżyli, przygotował trzypięciotomowe wydawnictwo, gloryfikujące poświęcenie walczących żołnierzy. Na Zachodzie o bitwie pamiętają tylko rodziny poległych, polscy kombatanci, garstka historyków wojskowości i... absolwenci elitarnych amerykańskich uczelni wojskowych, gdzie włączono ją do kanonu wykształcenia jako przykład walk o strategiczne pozycje górskie. W Niemczech przechodzi pomału w zapomnienie. Nawet w tradycji jednostek spadochronowych Bundeswehry więcej mówi się o udanym desancie na Kretę niż o półrocznej zaciętej obronie w Apeninach. Włosi odbudowali klasztor i wrócili do normalnego życia. I tylko oni mają codziennie przed oczyma trzy wielkie cmentarze niepozwalające zapomnieć o krwawej bitwie.



Tekst pochodzi z numeru [5/2017](#) „Biuletynu IPN”



Liczba wejść: 1885, od Data publikacji 13.05.2019